

LUCJAN DEMIDOWSKI ur. 1946; Krzeszów Górny

Tytuł fragmentu relacji	Obecność Stefana Kielszni w Fotoklubie „Zamek”
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Kielsznia Stefan, Fotoklub "Zamek"

Obecność Stefana Kielszni w Fotoklubie „Zamek”

On był bardzo szanowany. Myśmy wszyscy go bardzo lubili. On był człowiekiem niezmiernie skromnym, był wręcz prawie niewidoczny, nie robił wokół siebie szumu. Jeśli coś pokazywał, jeśli przychodził do Fotoklubu z jakimiś materiałami, a przynosił najprzeróżniejsze zdjęcia – portrety, pejzażyki, troszkę architektury miejskiej – to właściwie o swoich pracach nie mówił prawie nic, najładarniej je tylko opisywał, siadał na krzeselku i pięknie milczał. Były takie wieczory raz w tygodniu albo raz na dwa tygodnie, gdzie każdy z członków klubu mógł prezentować, to co zrobił i poddawał to jak gdyby ocenie. To wzbogacało intelektualnie, to poszerzało nasze horyzonty, każdy mógł wtedy zabrać głos. On w zasadzie mówił dwa, trzy zdania i to takie, żeby nikomu nie zrobiły krzywdy, [miał] taką wielką wyrozumiałość. Ale to rozumiałe, bo był jednym ze starszych członków Fotoklubu, większość to byli ludzie bardzo młodzi, niektórzy, tak jak ja, [kilkunastoletni]. I w związku z tym odnosiło się wrażenie, że on nie chce nikomu zrobić przykrości, nawet jeśli były powody, żeby coś krytycznego powiedzieć.

[Wobec jego zdjęć] dużo życzliwości było. Myśmy oczywiście całą tą grupą młodych gniewnych robili już co innego, taką bardziej nowoczesną fotografię, czy odrębną, inną, to rozumiałe, a on był z tych czasów, które już naszym zdaniem minęły nieodwracalnie. I z takim przymrużeniem oka lekko, ale z dużą życzliwością traktowaliśmy to, co on robił, jakby z uwagi na fakt, że jemu się jeszcze chce.

Większość fotografii, które pokazywał w Fotoklubie „Zamek”, to były jakieś scenki rodzajowe z Lublina, czasem pojawiał się krajobraz, czasem architektura miasta, ale były to głównie takie scenki rodzajowe, właśnie gdzieś podpatrzone. Robiło to wrażenie takiej troszkę niedzielnej fotografii, jak myśmy nazywali, to znaczy starszy pan bierze aparat fotograficzny, chodzi sobie po parku, chodzi sobie po ulicach, ma sporo czasu i jakby kontynuuje swoje hobby. A myśmy byli grupą wariatów, szaleńców, eksperymentowaliśmy, cały czas byliśmy w tej awangardzie Fotoklubu.

Do końca, dopóki ja byłem w Fotoklubie „Zamek”, on zawsze w dorocznych wystawach uczestniczył, zawsze był na otwarciach, zawsze jedną lub dwie prace pokazywał. Nie umiem powiedzieć, czy one były z tych najnowszych, czy sięgał do skopiowanych archiwalnych, to nie

było tutaj najważniejsze.

Data i miejsce nagrania	2011-08-08, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"